

## III. K R O N I K A

EDWARD PASSENDORFER

O MUZEUM TATRZAŃSKIM  
IM. DRA TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO \*

W tomie XLIX za rok 1963 czasopisma Lud ukazał się obszerny artykuł W. Jostowej o *Muzeum Tatrzańskim*, w którym autorka zgodnie z zakresem swych zainteresowań omówiła dział etnograficzny Muzeum pomijając dział przyrodniczy, który stanowi integralną część Muzeum i odgrywa niezmiernie ważną rolę w dziele popularyzacji wiedzy o Tatrach i Podhalu i był zawiązkiem Muzeum Tatrzańskie. Ponieważ artykuł nie daje pełnego obrazu roli i znaczenia Muzeum Tatrzańskie, wydaje mi się rzeczą konieczną uzupełnienie go poniższymi uwagami.

Muzeum Tatrzańskie jak to zaznaczyła W. Jostowa powstało z inicjatywy A. Scholzego, wielkiego wielbiciela Tatr i dra T. Chałubińskiego. Scholze po zapoznaniu się z muzeum w Popradzie postanowił założyć podobne muzeum w Zakopanem. W roku 1888 przyjaciele dra Chałubińskiego chcąc uczcić Jego zasługi dla Tatr i Zakopanego, zakładają muzeum jego imienia. Na muzeum to złożył się zbiór ptaków i ssaków tatrzańskich zakupiony od A. Kocjana oraz zielnik mchów tatrzańskich i zbiór skał i okazów minerałów zebranych w Tatrach przez Chałubińskiego. Jak z tego widać podstawą i zalążkiem muzeum były zbiory przyrodnicze. Dział etnograficzny powstał później jako uzupełnienie działu przyrodniczego. W ten sposób Muzeum stało się w całym tego słowa znaczeniu muzeum regionalnym obejmującym całość problematyki Tatr i Podhala. Zbiory przyrodnicze stale uzupełniane przez badaczy tatrzańskich zostały skatalogowane w 1895 roku przez A. Słóarskiego, wykazując niemal 9.000 pozycji. Była to już solidna postawa pod przyszły rozwój działu przyrodniczego. Muzeum Tatrzańskie mieszczące się początkowo w wynajętym pokoju a potem w specjalnie na muzeum

\* W XLIX tomie „Ludu”, poświęconym działalności nieżyjącego już Dyrektora Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, profesora Juliusza Zborowskiego, redakcja zamieściła artykuł o dziale etnograficznym i kulturoznawczym tego Muzeum (s. 751—776). Nie ulega jednak wątpliwości, że ta jednostronna perspektywa etnograficzna zatępiła regionalistyczny punkt widzenia, a przecież Tatry i całe Podhale stanowią wyjątkowy region, uderzający swoją odmiennością w zakresie kultury i region, którego kultura jest w sposób bezpośredni i uderzający powiązana ze środowiskiem naturalnym. Wzajemne powiązania działalności człowieka z otoczeniem na żadnym obszarze nie są tak widoczne jak w skalnych Tatrach i na całym Podhalu. W czasie, gdy redakcja zamawiała u W. Jostowej odpowiedni artykuł, nic jeszcze nie groziło jednemu Muzeum Tatrzańskie jako Muzeum regionalnemu. W obecnej sytuacji redakcja „Ludu” poczuwa się do obowiązku wydrukować artykuł prof. dr E. Passendorfera, Członka Korespondenta Polskiej Akademii Nauk, gdyż w zasadzie podziela Jego poglądy i staje w obronie Muzeum Tatrzańskie jako pełnego muzeum regionalnego. J. G.

wybudowanym drewnianym budynku, w roku 1922 znalazło pomieszczenie w pięknym murowanym gmachu według projektu St. Witkiewicza i Fr. Mączyńskiego. W gmachu tym parter zajęły zbiory etnograficzne, gdy pierwsze piętro zostało przeznaczone na pomieszczenie działu przyrodniczego.

Dział przyrodniczy składa się z dwu części: części geologicznej i botaniczo-zoologicznej. Założkiem działu geologicznego jak już wspomniałem była kolekcja minerałów i skał zebrana przez T. Chałubińskiego. Ze wzruszeniem bierzemy do ręki okazy zebrane przez Chałubińskiego i czytamy własnoręcznie przez niego pisane metryczki. Ze wzruszeniem, bo pamiętamy ileż to bezcennych zbiorów geologicznych polskich uległo zagładzie. Kolekcja Chałubińskiego nie była martwą pozycją. Interesował się nią jeden z naszych najwybitniejszych mineralogów J. Morozewicz, który zapisał trwale swe nazwisko w nauce badaniami nad granitem tatrzańskim. Właśnie okazy w kolekcji Chałubińskiego stały się podstawą dla Morozewicza wyróżnienia dwu typów granitu w Tatrach. Szereg okazów ofiarowanych przez Morozewicza, przez pioniera badań paleobotanicznych Raciborskiego, oraz przez wybitnego krystalografa i mineraloga Z. Weyberga wydatnie zwiększył zbiór skał i minerałów tatrzańskich.

Kolekcja ta jednak jakkolwiek skrupulatnie skatalogowana nie dawała właściwego obrazu budowy Tatr. Uczynił to dopiero wybitny geolog i artysta Mieczysław Limanowski, który uzupełniony przez siebie zbiór wkomponował w barwną opowieść o przeszłości geologicznej Tatr. W jego ujęciu kamienie nabrały wymowy, ucząc obserwacji i wyciągania właściwych wniosków. Koncepcję tę, dostosowaną oczywiście do obecnego stanu wiedzy o Tatrach i Podhalu, staraliśmy się utrzymać przy montowaniu obecnej wystawy.

Okres międzywojenny to okres wyjątkowej pracy geologów w Tatrach. Wszyscy ci badacze w miarę jak pogłębiała się znajomość geologii tatrzańskiej wzbogacali zbiory okazami, które ilustrowały stan wiedzy współczesnej. Szczególne zasługi w tym zakresie położył wybitny geolog twórca nowoczesnej koncepcji o budowie Tatr Ferdynand Rabowski, który wzbogacił zbiory Muzeum szeregiem wartościowych okazów oraz współpracował przy ich racjonalnej ekspozycji. Na uwagę zasługuje fakt, że Rabowski żywo interesował się problematyką etnograficzną i w latach 1922—28 gromadził zbiory etnograficzne z Podhala dla Muzeum. Olbrzymie zasługi w okresie międzywojennym położył dla Muzeum Konstanty Stecki początkowo nauczyciel gimnazjum miejscowego a później profesor Uniwersytetu Poznańskiego. K. Stecki botanik, miał bardzo szerokie zainteresowania. Zgromadził dla Muzeum nie tylko okazy botaniczne, ale również szereg bardzo cennych okazów geologicznych. O rozległości jego zainteresowań świadczy również fakt, że jest autorem pracy o malowidłach na szkło na Podhalu. Zasługą K. Steckiego jest również urządzenie w nowym gmachu pracowni przyrodniczej wyposażonej w niezbędny sprzęt laboratoryjny, co umożliwiało przyjeżdżającym w Tatry przyrodnikom prowadzenie badań naukowych. Dział geologiczny był stale przedmiotem troski wszystkich pracujących w Tatrach i na Podhalu geologów. Interesowali się nim i W. Goetel i syn tej ziemi Wł. Pawlica i K. Guzik i St. Sokołowski i wielu wielu innych. System jurajski i kredowy został wybitnie wzbogacony i rozbudowany dzięki pracy piszącego te słowa. Bogata kolekcja skamieniałości pokazuje bujne życie jakie panowało w tych okresach. Zaangażowany przez Muzeum dla uzupełnienia zbiorów E. Panow również wydatnie przyczynił się do powiększenia kolekcji geologicznej i doprowadzenia jej do właściwego poziomu. Wspomnieć również należy o subwencji fundacji Kórnickiej dla działu przyrodniczego, która umożliwiła usunięcie niektórych trudności.

Okres powojenny zaznaczył się w historii Muzeum a zwłaszcza jego działu geologicznego szeregiem istotnych wydarzeń. Szczególnie ważnym było uzyskanie sumptem Muzeum Ziemi nowych gablot oraz zaangażowanie do przebudowy ekspozycji A. Michalika, który wydatnie przyczynił się do unowocześnienia wystawy. Na podkreślenie zasługuje również współpraca Zb. Korosadowicza, któremu dział geologiczny zawdzięcza piękną oprawę plastyczną. Dzięki przychylnemu stanowisku min. B. Krupińskiego Muzeum uzyskało fundusze z Państwowej Rady Górnictwa na zakupienie dwu gablot i urządzenie w nich wystawy obrazującej górnictwo i hutnictwo tatrzańskie. Urządzeniem tej wystawy zajął się St. Zwoliński. W ostatnich wreszcie latach w związku ze zjazdem Polsk. Tow. Geologicznego w Tatrach, w którym brało udział ponad 100 zagranicznych geologów została przebudowana ekspozycja geologiczna przy wydatnej pomocy Zb. Wójcika z Muzeum Ziemi i uczniów piszącego te słowa, zgodnie z współczesnym stanem wiedzy o geologii Tatr i Podhala. Dział ten jak z tego widać powstał w wysiłku i sumptem wielu osób i wielu instytucji i jest wyrazem troski i pietyzmu wszystkich badaczy dla tego regionu naszego kraju i dla Muzeum Tatrzańskiego.

Przechodząc do krótkiej charakterystyki struktury i założeń poszczególnych działów chciałbym podkreślić ich wysoką wartość poznawczą i dydaktyczną. Myślą przewodnią działu geologicznego jest pokazanie historii Tatr w ich zmiennych kolejach od momentu, kiedy w głębi ziemi krzepła gorąca masa, magmą zwana z której zrodziła się najtwardsza skała Tatr granit, po okres dzisiejszy. Szereg plansz, profilów i odpowiednio dobranych okazów pokazuje jak barwną i urozmaiconą była przeszłość geologiczna Tatr, jak zalewały je morza, jak wyłaniały się w nich wyspy, które ulegając niszczeniu przez fale i rzeki dostarczały materiału na powstanie piaskowców i zlepieńców. Każdy taki okres jest ilustrowany okazami skał i zestawem skamieniałości — zwierząt, które wówczas żyły. Ich rekonstrukcje pozwalają na wytworzenie sobie obrazu jak wyglądały one za życia. Szereg pięknych fotografii pokazuje najciekawsze typy krajobrazowe, które tym skałom zawdzięczają swe powstanie. W ten sposób urządzona wystawa pokazuje, że kamienie mówią, należy tylko ich mowę rozumieć. Każdy z okresów ma popularnie i barwnie napisaną historię wydarzeń, jakie wówczas na terenie Tatr się rozgrywały. Ostatnim okresem niezwykle ważnym w historii Tatr to epoka lodowcowa kiedy wreszcie uformowało się ostatecznie ich oblicze. Na modelach pokazano jak Tatry wyglądały w czasie epoki lodowej, kiedy doliny wypełniały lodowce, a jak po ustąpieniu lodów, kiedy doliny zostały rozorane głęboko przez lodowce i kiedy powstałe w epoce lodowej misy skalne zamieniły się w piękne jeziora. Epoka lodowa nawiązuje już do czasów dzisiejszych, pod koniec bowiem tej epoki włąb Tatr wtargnęła roślinność i zawędrowały zwierzęta. Obraz więc dzisiejszego świata roślinnego i zwierzęcego może być zrozumiany dopiero na tle przemian geologicznych jakim Tatry ulegały. Ważnym wydarzeniem w końcowych etapach historii Tatr było powstanie jaskiń budzących tak żywe zainteresowanie szerokich mas. Jedna z gablot i instruktywne plansze poświęcone zostały tej tak interesującej problematyce speleologicznej. Ostatnim wreszcie działem ekspozycji geologicznej jest historia tatrzańskiego górnictwa i hutnictwa. Pokazano tutaj na licznych planszach, wykresach i dokumentach ten tak interesujący rozdział epopei skalnego Podhala. Pokazano jak z nadludzkim wysiłkiem górnik wydzierał ziemi skarby mineralne, jak w prymitywnych warunkach prażył rudę, jak powstawały różne wyroby z żelaza, które w owych czasach rozchodziły się daleko i szeroko. Całe to zagadnienie jest zrozumiałe dopiero na tle budowy geologicznej Tatr z której można dopiero wyczytać, gdzie i w jakich warunkach tworzyły się owe

rudy, które z takim trudem wydobywano z głębi. Dział geologiczny wiąże się w ten sposób wyraźnie z działem botaniczno-zoologicznym który jest niejako jego rozwinięciem w dobie obecnej oraz człowiekiem, pokazując jak na bazie znajomości budowy geologicznej terenu można było wydobywać z ziemi cenne kruszce.

Część botaniczno-zoologiczna zajmuje drugą połowę pomieszczenia na pierwszym piętrze. Mieści ona w sobie wystawę botaniczną i zoologiczną. W części botanicznej pokazano rozmieszczenie roślinności w pięciu piętrach roślinnych według stref wysokościowych oraz eksponowano cały szereg roślin suszonych przestrzennie, odpowiednio pokolorowanych, dających dobre wyobrażenie o ich naturalnym wyglądzie. Szereg fotografii krajobrazowych dobrze ilustruje poruszone wyżej zagadnienia. Podobną strukturę posiada dział zoologiczny. Przedstawiono w nim rozmieszczenie zwierząt również według stref roślinnych oraz cały szereg zwierząt tatrzańskich wypchanych, pomieszczonych w dużych gablotach oszklonych. Brak miejsca nie pozwala niestety na właściwe rozmieszczenie wszystkich okazów, tak że wiele z nich musi być przechowywanych w magazynach.

Dział przyrodniczy jak z tego przedstawienia widać stanowi zwartą organicznie ze sobą połączoną całość, a w połączeniu z działem etnograficznym stanowi przykład dobrze pomyślanego i logicznie skonstruowanego muzeum regionalnego, w którym wszystkie elementy regionu od jego budowy geologicznej poprzez szatę roślinną i świat zwierzęcy do człowieka i jego kultury stopione zostały razem pokazując te wszystkie elementy we wzajemnej zależności.

Dział przyrodniczy Muzeum budzi olbrzymie zainteresowanie zwiedzających i stanowi bodajże największą jego atrakcję. Tatry bowiem są jedynym na obszarze ziemi naszej regionem o charakterze alpejskim, gdzie występuje szereg zjawisk o niespotykanej gdzie indziej wymowie i dlatego w Tatry i do Muzeum Tatrzańskiego prowadzimy rzesze naszych studentów, by pokazać im prawdy geologiczne, ukryte gdzie indziej głęboko w ziemi a tu odsłonięte wspaniale na ścianach skalnych. Dział geologiczny Muzeum budzi także bardzo żywe zainteresowanie geologów zagranicznych odwiedzających Tatry czy to z okazji różnych zjazdów geologicznych czy indywidualnie. Wszyscy oni wyrażają się z dużym uznaniem o zbiorach i koncepcji ich ekspozycji. Muzeum Tatrzańskie dzięki swemu doskonałemu położeniu w centrum miasta obok domu turystycznego i Dworca Tatrzańskie jest tłumnie odwiedzane przez liczne rzesze turystów. Niemały udział mają tu wycieczki szkolne, dla których dział przyrodniczy jest dużą bardzo atrakcją. Dobrze urządzone Muzeum spełnia bardzo ważną rolę dydaktyczną; szczególnie silnie uwytadnia się to w naukach geologicznych. Dobrze zorganizowana ekspozycja pokazuje jak z obserwacji prostych często zjawisk wyciąga się logiczne wnioski, jak te zjawiska szeregują się w pewne wydarzenia a te z kolei mówią o historii danego krajobrazu. Krajobraz staje się zrozumiały jako wyraz powiązanych ze sobą przemian. Zwiedzający muzeum po zapoznaniu się z wyłożonymi tu okazami będzie próbował sam czynić pewne obserwacje i wyciągać właściwe wnioski. Jest to szczególnie ważne w wypadku dorastającej młodzieży dla której wybór zawodu w tym właśnie precyzuje się wieku. Dziś gdy geologia odgrywa tak istotną rolę w gospodarce, gdy krajowi potrzeba dobrze do swego zawodu wyszkolonych geologów, dobrze postawiona wystawa geologiczna może rozbudzić zamiłowania naukowe i skierować ku studiom geologicznym. Jest to tym ważniejsze, że geologii w szkole średniej nie ma a Muzeum Tatrzańskie jest właściwie niemal jedynym w kraju muzeum regionalnym, gdzie dział geologiczny istnieje.

Muzeum Tatrzańskie było w okresie przed pierwszą wojną i w okresie międzywojennym centrum bardzo intensywnego życia naukowego. Tu koncentrowały

się myśli wszystkich którzy pracowali na terenie Tatr i Podhala, wszystkich czy to humanistów czy przyrodników. W oparciu o Muzeum Tatrzańskie działała Sekcja Przyrodnicza i Sekcja Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskie. Muzeum Tatrzańskie udzielało stypendiów na badania geologiczne. Korzystali z nich Weyberg i Limanowski. Zupełnie swoistą a niezmiernie cenną pomocą w badaniach naukowych było udzielanie gościny w gmachu Muzeum pracującym na terenie Tatr i Podhala pracownikom naukowym. Korzystali z niej bardzo licznie i humaniści i przyrodnicy. Materiały do mej pracy habilitacyjnej zbierałem w Tatrach mieszkając w Muzeum. Obecnie Uniwersytet Warszawski współpracuje w zakresie badań fitofenologicznych Tatr i Podhala z pracownikami naukowymi Muzeum. Badania przyrodnicze są więc jak widzimy kontynuowane i prowadzone w ramach działu przyrodniczego Muzeum. Na podkreślenie zasługuje również żywa działalność popularyzatorska działu przyrody żywej. Wyraża się ona urządzeniem czasowych wystaw poświęconych różnym ciekawym zjawiskom w zakresie życia roślin i zwierząt. Wystawy takie były pokazywane w Bukowinie, Jabłoncu i Podczerwonym. W planie przewidziano pokazanie tych wystaw w szergu zapadłych wiosek góralskich, gdzie nigdy żadnych wystaw nie było. Eksperyment z wystawą objazdową okazał się bardzo udaną akcją oświatową, jak świadczy duża frekwencja odwiedzających.

W tej chwili są czynione intensywne starania powołania do życia w Zakopanem Towarzystwa Naukowego. Towarzystwo takie powinno być istnieć już od szeregu lat. Cały szereg ośrodków o znacznie mniej intensywnym życiu naukowym i kulturalnym ma swe towarzystwa naukowe a jedynie Zakopane będące od lat ośrodkiem intensywnych badań naukowych towarzystwa takiego nie posiada. Towarzystwo Naukowe obejmujące swym zakresem wszystkie dyscypliny zajmujące się Tatrami i Podhalem musi znaleźć swe oparcie o Muzeum Tatrzańskie. Towarzystwo winno mieć swój organ, jego redakcja winna znaleźć się w Muzeum, które w ten sposób właśnie spełni swą rolę ośrodka badań naukowych. Muzeum posiada obszerną bibliotekę, tak humanistyczną jak i przyrodniczą, która daje doskonałe oparcie dla działalności przyszłego Towarzystwa Naukowego.

Sledząc rozwój Muzeum Tatrzańskiego nietrudno zauważyć wielką dysproporcję między rozwojem działu etnograficznego i przyrodniczego, dysproporcję ośrodków którymi dysponują oba działy i dysproporcję obsady personalnej. Dział przyrodniczy mimo wielkiego — jak starałem się wykazać znaczenia — posiada zaledwie jednego kustosza z działu przyrody żywej. Dział geologiczny nie ma i nie miał nigdy fachowego kustosza. Tak jak przed 60-ciu laty opiekują się nim pracujący w Tatrach geolodzy, tak jak przed 60-ciu laty znoszą na plecach okazy, uzupełniają zbiory, piszą do nich kartki. Mimo wielkiej i coraz większej roli jaką odgrywają nauki geologiczne nie udało się jakoś do tej pory przełamać oporów czy niechęci w stosunku do nauk geologicznych w muzeach. Naród geologiczny jest jednak uparty i wytrwały. Wierzmy mocno, że wreszcie i dla nas zaświta słońce i wreszcie uda się uzyskać etat kustosza geologa i że wreszcie dla tego działu traktowanego tak po macoszemu zacznie się nowa era.

Tym optymistycznym akcentem mógłbym zakończyć mój artykuł, gdyby nie uporczywie powtarzające się ostatnio pogłoski o zamiarze likwidacji działu przyrodniczego w Muzeum Tatrzańskim. Pogłoski te są tak nieprawdopodobne, że trudno w nie uwierzyć, ale ponieważ w Polsce dzieją się często rzeczy nieprawdopodobne z wybitną szkodą dla polskiej kultury, niepodobna przejść nad nimi do porządku dziennego. Jako uzasadnienie planów likwidacji działu przyrodniczego w Muzeum Tatrzańskim, podaje się zamiar urządzenia podobnego działu w sie-

dzibie Parku Narodowego Tatrzańskiego. Jest to grube nieporozumienie. Inne zupełnie cele ma regionalne Muzeum Tatrzańskie, a inne muzeum w Parku Narodowym Tatrzańskim. Muzeum w Parku winno być poświęcone problematyce ochrony przyrody. Cały dział geologiczny typu takiego tak jest w Muzeum Tatrzańskim jest tam zupełnie niepotrzebny i byłby zbędnym balastem, który odwoziliby zwiedzającego od głównego celu jakim winna być ochrona przyrody tatrzańskiej. Zamiast tego działu wystarczy zupełnie mapa petrograficzna na której zaznaczono by główne typy skalne dla zrozumienia procesów glebowych, jakie rozwijały się na terenie Tatr doprowadzając do powstania takich czy innych rodzajów gleb. Na wystawie należałoby pokazać w pięknych dużych okazach najważniejsze typy skalne a nad nimi piękne fotografie typów krajobrazowych z zaznaczeniem, jakie czynniki doprowadziły do ich powstania. W dziale przyrody żywej w moim przekonaniu głównym akcentem powinien być las, jego ochrona, zagadnienia klimatyczne. Zapewne Park Narodowy ma w tej dziedzinie swoje plany, nie mnie o nich się wypowiadać. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że obie wystawy winny być zupełnie różne i innym służyć celom. Wystawy te nawzajem mogłyby się uzupełniać, co winno być zaznaczone w odpowiednim miejscu w obu wystawach. Doskonale to zagadnienie rozwiązali nasi pobratymcy z południa gdzie obok muzeum w Parku Narodowym poświęconym ochronie przyrody istnieje cały szereg muzeów z działami przyrodniczymi czy wręcz muzeów przyrodniczych, czy geologicznych w Popradzie, w Świętym Mikuluszu, w Hradku, w Ružomberku itd. Zapewne u podstawy tych planów likwidacji działu przyrodniczego Muzeum Tatrzańskiego leży chęć uzyskania pomieszczeń na pierwszym piętrze na cele działu etnograficznego. Ale czy wobec szeroko zakrojonych planów urzędnienia skansenu gdzie różne obiekty znajdą znacznie lepszą oprawę niż w gmachu Muzeum, jest rzeczą sensowną dążyć do dalszej rozbudowy działu etnograficznego.

Zamiary likwidacji działu przyrodniczego Muzeum Tatrzańskiego są tak pozabawione cienia uzasadnienia, byłyby tak szkodliwe dla idei Muzeum Tatrzańskiego, że chyba po gruntownej rozwadze całego zagadnienia zostaną chyba zaniechane. Gdyby jednak mimo wszystko plany miały być zrealizowane to w pierwszym rzędzie należałoby z frontonu gmachu Muzeum usunąć napis Muzeum Tatrzańskie im. Dra T. Chałubińskiego a z hallu usunąć jego popiersie. Bo tak okaleczone Muzeum miałoby minimalny związek z Tatrami a już żadnego z Chałubińskim. Byłby to akt tak bezprzykładnego braku pietyzmu dla wielkiego człowieka i wielkiego przyrodnika jakim był T. Chałubiński, że przeciwko takiej decyzji podniósłby się zgodny i zdecydowany protest nie tylko wszystkich przyrodników, ale i wszystkich miłośników Tatr i Podhala. Podobny akt godziłby w sposób jaknajbardziej istotny w ideę Muzeum Tatrzańskiego i stałby w jaskrawej sprzeczności z intencjami i wolą wszystkich osób i instytucji, których pracą i sumptem powstał dział przyrodniczy Muzeum, a którzy rozumieli go zawsze jako integralną część regionalnego Muzeum Tatrzańskiego. Nad tym nie wolno przejść do porządku dziennego.

Miejmy jednak nadzieję, że te zamiary pozostaną tylko w sferze pogłosek, należało to w moim przekonaniu jednak odpowiednio naświetlić. Miejmy nadzieję, że Muzeum Tatrzańskie zachowa swój charakter muzeum regionalnego szerząc miłość dla najpiękniejszego zakątka naszej ziemi.

## ZE WSPOMNIENIĘ O TADEUSZU LEHR-SPLAWIŃSKIM

Tadeusz Lehr-Splawiński pochodził ze wschodnich kresów Polski, ale życie swoje związał zasadniczo z Krakowem. W Krakowie zdobywał od r. 1909 wykształcenie uniwersyteckie w zakresie filologii słowiańskiej i klasycznej, a także historii. Studium starożytnej greki i łaciny stanowiło dla niego doskonałą podbudowę do przyszłych badań historyczno-porównawczych. W dziedzinie języko-



PROF. DR. TADEUSZ LEHR - SPLAWIŃSKI

znawstwa słowiańskiego i polskiego nauczycielami jego byli: Jan Łoś, Kazimierz Nitsch i Jan Rozwadowski. W r. 1913 przebywał także na studiach w Wiedniu, pracując nad językiem staro-cerkiewno-słowiańskim pod kierunkiem W. Vondrąka i nad językiem chorwacko-serbskim u M. Rešetara.

Stopień doktora filozofii uzyskał w r. 1913 po napisaniu pracy *Studia nad akcentem pomorskim*, z mapą („Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności”, Kraków 1913, t. VI, s. 359—451). Po ewakuacji Krakowa jesienią 1914 r. uczył w gimnazjum sanatoryjnym w Zakopanem, gdzie rozpoczął pracę nad gramatyką tzw. języka połabskiego. Po odsunięciu się frontu na wschód wrócił w 1915 r. do Krakowa i był dalej nauczycielem gimnazjum. Ale już w r. 1917 habilitował się na podstawie pracy *Ze studiów nad akcentem słowiańskim* (Kraków 1917, „Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności”, nr 1, stron IV + 92).

W r. 1918 otrzymał nominację na profesora w uniwersytecie w Czerniowcach na Bukowinie. Katedry tam jednak nie objął, gdyż niedługo potem Austria się rozpadła, a Bukowina przypadła Rumunii.

Po wypędzeniu Niemców z Poznania, co nastąpiło pod koniec grudnia 1918 r., zorganizowano w tym mieście uniwersytet, który otwarto w maju 1919 roku. T. Splawiński, jako profesor nadzwyczajny, objął w nim katedrę filologii słowiańskiej. Współ z profesorem M. Rudnickim i innymi pracownikami poznańskimi, szczególnie historykami i archeologami, przyczynił się do założenia i zorganizowania Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego, który podjął prace naukowo-badawcze nad zachodnią Słowiańszczyzną. Organem Instytutu było wychodzące dołąd czasopismo „Slavia Occidentalis” (obecnie do druku idzie 27 tom). Naukowa działalność członków tego Instytutu znana jest w całej Polsce jako niezmiernie żywa, nastawiona na rzetelne badania stosunków między Słowianami i Niemcami w przeszłości, przy czym stanowisko polskich uczonych było nieraz wręcz odmiennie, niż niemieckich. Nic więc dziwnego, że hitlerowcy po wkroczeniu do Poznania, ze szczególną zaciekłością (*cum furia theutonica*) niszczyli wszystko, co w Instytucie zastali, nawet rękopis i skład gramatyki pomorskiej (*Pomoranische Grammatik*) F. Lorentza, który był przecież Niemcem z Pomorza.

T. Splawiński przebywał w Poznaniu stosunkowo niedługo (niespełna 3 lata). Ale i w tym krótkim okresie jego praca pedagogiczna nie przeszła tu bez echa. Spod jego kierowniczej ręki wyszedł w Poznaniu ks. P. Gołąb i A. Tomaszewski. Obaj ci pracownicy dali znaczny wkład przede wszystkim do badań nad dialektami polskimi: ks. P. Gołąb na Śląsku, A. Tomaszewski (później docent Uniwersytetu Poznańskiego) w Wielkopolsce. Niestety obaj w sile wieku zostali barbarzyńsko zamordowani przez hitlerowców w obozach śmierci.

Tymczasem jesienią 1921 r. zawakowała w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie katedra języka polskiego i filologii słowiańskiej, opróżniona przez prof. H. Ułaszyna<sup>1</sup>, który się przeniósł do Poznania. Jako kandydata na to stanowisko wysunięto T. Splawińskiego. Ale sprawa jego mianowania przewlekła się dość długo. Profesor zjawił się we Lwowie dopiero wiosną 1922 r., w trzecim trymestrze r. ak. 1921/22.

Jako profesor zwyczajny filologii słowiańskiej sprawował zastępczo także kierownictwo katedry filologii ruskiej (do końca września 1925 r.) i języka polskiego (do marca 1926 r.). Wykłady i seminaria ruszczyzny przejął J. Janów, z języka polskiego H. Gaertner.

Seminarium słowiańskie wraz z katedrą języka polskiego i filologii ruskiej mieściło się w starym gmachu pojezuickim przy ul. Św. Mikołaja 4. Na pierwszym piętrze, w prawym skrzydle głównego korytarza znajdowały się dwa pokoje, z których większy był czytelnia i salą ćwiczeń, mniejszy zaś zajmował profesor, przy czym mieściła się w nim także biblioteka zakładowa. Okna zakładu wychodziły na Ogród Botaniczny.

Splawiński zorganizował w ostatnim trymestrze roku ak. 1921/22 bardzo liczne seminarium słowiańskie. Dostali się tam studenci zaawansowani, którzy w r. 1920/21 przeszli przez seminarium prof. Ułaszyna<sup>2</sup>. Prócz tego ogłosił proseminarium języka polskiego jako przygotowanie do przyszłego seminarium. Nie było rzeczą łatwą dostać się na seminarium, a nawet na proseminarium. Profesor

<sup>1</sup> Katedrę tę miał od 1910—1914 r. A. A. Kryński, od 1915—1920 Kazimierz Nitsch.

<sup>2</sup> Wcześniej właściwie młodzieży w Uniwersytecie Lwowskim nie było, gdyż przebywała ona we frontowych formacjach wojskowych. Pierwszym normalnym po wojnie rokiem akademickim we Lwowie był rok 1920/21, który zresztą rozpoczęto ze znacznym opóźnieniem.

dobierał sobie kandydatów według tego, kto miał lepsze kwalifikacje. Aby otrzymać pozwolenie profesora na wpisanie jego seminarium do indeksu, trzeba się było wykazać znajomością gramatyki opisowej języka polskiego (przynajmniej według podręcznika I. Steina i R. Zawilińskiego), znajomością języka łacińskiego i greckiego w zakresie szkoły średniej, zdać specjalne kolokwium z fonetyki opisowej języka polskiego (według artykułu T. Benniego) oraz z języka staro-cerkiewno-słowiańskiego. Poloniści uczyli się wtedy jeszcze z książki A. Leskiena: *Handbuch der albulgarischen Sprache* (Heidelberg 1919). Zdarzało się, że ktoś się z jakimś kolokwium pospieszył, wtedy miał pierwszeństwo przed innymi w dostaniu się na proseminarium. Profesor przyjmował 25 osób (tyle miał miejsc w sali ćwiczeń), tyle też mniej więcej na seminarium języka polskiego, przez które musiał przejść każdy polonista. Oprócz tego odbywał kilkoosobowe seminarium słowiańskie.

Seminaria i ćwiczenia prowadził trochę szkolarskim sposobem, ale jedynie skutecznym. Każdy z uczestników mógł być w każdej chwili wezwany do odpowiedzi przy tablicy. Było to denerwujące, bo wiedzy językoznawczej z braku profesora młodzież uprzednio wiele nabyć nie zdążyła. Ale taka metoda była mobilizująca, każdemu bowiem szło o to, żeby się wobec profesora i audytorium koleżeńskie nie zblaznić. Profesor wysłuchując niejednokrotnie nonsensów, nie gniewał się nigdy (w przeciwieństwie do prof. K. Nitsche), tylko w sposób dobroduszny wykazywał wezwanemu brak wiadomości i umiejętności myślenia językoznawczego. Mimo tego niemal ojcowskiego tonu potknięcia takie nie należały do przyjemności<sup>3</sup>, zwłaszcza że przytrafiały się wobec profesora, którego rozległa wiedza budziła podziw i szacunek, ale też dużo obawy. Bo Profesor choć na seminariach zwykle pobłażliwie traktował niedociągnięcia w odpowiedziach, był bardzo wymagający, gdy szło o pisemne ćwiczenia (wypracowania co tygodniowe, referaty, prace) i surowy przy egzaminach.

W pierwszym roku pracy we Lwowie Profesor prowadził ćwiczenia proseminaryjne z języka polskiego sam, rzadko powierzając tę funkcję asyistentkom. Były nimi wówczas: J. Wójcikówna (Pfanhauserowa) i J. Dalborówna (Żlabowa). W ich miejsce od stycznia 1923 r. starszym asystentem został dr J. Janów, z czasem mój serdeczny i wierny Przyjaciel, który w czerwcu 1925 r. wyhabilitował się u prof. Spławińskiego i A. Gawrońskiego, po czym pracował jako zastępca profesora, a od jesieni 1928 r. jako profesor nadzwyczajny filologii ruskiej<sup>4</sup>.

Profesor Spławiński przebywał we Lwowie do 1929 r. Jego działalność pedagogiczna dała bardzo poważne wyniki. Stanowią je: habilitacja J. Janowa i szereg promocji doktorskich. Pierwsze u niego we Lwowie zdobyły tytuł doktora filologii p.p. J. Heydzianka (Pilatowa) i M. Rytarowska (Słuszkiewiczowa). Stało się to w listopadzie 1925. Trzecim doktorem był S. Bąk (czerwiec 1926 r.), potem: Bazyli Lew, J. Zarzycki, a spośród studentów, którzy odbyli seminarium języka polskiego w r. 1926/27: W. Kuraszkiewicz, T. Milewski, B. Moroń, S. Papierkowski, z póź-

<sup>3</sup> Któregoś dnia wyrwał kol. H., młodego, ale bardzo inteligentnego i poważnego polonistę, któremu się tam coś przy rekonstrukcji formy prasłowiańskiej poplątało. Profesor podszedł do tablicy i rzekł cicho, ale tak, że wszyscy słyszeli: „Niech pan siada i wstydy się, że z pana taki nieuk”. Chłopak spionął, mało mu krew z twarzy nie trysła. Tym razem opinia profesora była mylna, bo to był bardzo solidny student, bardzo dobry jako historyk literatury.

<sup>4</sup> Zmarł w Krakowie, w grudniu 1952 r.; por. T. Lehr-Spławiński: *Sp. Jan Janów, „Język Polski”* (Kraków 1954, r. XXXIII, s. 1—3); *Dorobek naukowy Jana Janowa w zakresie językoznawstwa słowiańskiego*, „Pamiętnik Słowiański” (Wrocław—Poznań 1955 za r. 1954, s. 71—75).

niejszych zaś — H. Batowski. Z tego grona wyszło sześciu pracowników wyższych uczelni (wśród nich najwybitniejszą indywidualnością był śp. Tadeusz Milewski). Wspomnieć też trzeba jeszcze o innych. Pomijając S. Jasznińskiego, który w seminarium Splawińskiego pracował tylko przez 4 trymestry (od kwietnia 1922 do czerwca 1923), po czym przeniósł się do Krakowa<sup>5</sup>, do grona uczniów Splawińskiego należą w pewnej mierze: P. Rybicki (z wykształcenia polonista, obecnie wykłada socjologię), I. Dąbska (obecnie profesor filozofii), a przede wszystkim profesorem: Jerzy Kuryłowicz i Eugeniusz Słuszkiewicz. Rybicki i Dąbska, przeszli tylko rok seminarium języka polskiego (Rybicki w 1922/23, Dąbska w 1925/26 r.). Kierownikiem i opiekunem naukowym Kuryłowicza i Słuszkiewicza był zasadniczo prof. A. Gawroński. Ale i ze Splawińskim byli oni w stałym kontakcie, uczęszczając na niektóre jego wykłady i biorąc udział w niektórych jego seminariach (np. w seminarium języka litewskiego w trzecim trymestrze 1923/24 i przez cały rok 1924/25).

W rok po śmierci J. Łosia (1928 r.) Splawiński przeniósł się na równorzędne stanowisko do Krakowa. Z Krakowem związał się już na resztę swego życia. Tu w latach 1935—1937 był dziekanem Wydziału Humanistycznego. Tu w 1939 r. reprezentował szczyłek polskiej władzy, jako ostatni przedwojenny rektor *Almae Matris Jagellonicae*, co się skończyło wywiezieniem ogółu pracowników naukowych Uniwersytetu do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Berlinem. Dziewięciu z nich nie wróciło w ogóle, niektórych: śp. M. Małeckiego, śp. T. Milewskiego, śp. W. Semkowicza, S. Urbańczyka itd. zesłano do Dachau.

W Krakowie, po wojnie, wiosną 1945 r. Splawiński jako nadal urzędujący rektor reaktywował Uniwersytet Jagielloński. Tu wreszcie w 1965 r. swego żywota dokonał i na zawsze w Krakowie spoczął.

Splawiński, jako profesor, wykładowca i wychowawca studiującej młodzieży cieszył się wielkim i szczerym uznaniem. Wychowywał młodych ludzi, pozostawiając im dużo swobody, wzbudzając w nich przez to samodzielność myślenia. Podsuwał im nieraz własne tematy do opracowania i cieszył się, gdy kandydat potrafił się zdobyć na swoją własną koncepcję w rozwiązaniu zagadnienia. Profesor porad udzielał, ale wśród ówczesnych studentów, przynajmniej we Lwowie, ugruntował się pogląd, że częste udawanie się o poradę do profesora nie jest wskazane. Osobiście w sprawie mojej pracy doktorskiej byłem u Profesora dwa razy. Pierwszy raz w styczniu 1923 r., gdy mu przedłożyłem temat i perspektywy pracy<sup>6</sup>. Temat Profesor chętnie zaaprobował, a co do perspektyw — to one niewątpliwie ulegną modyfikacji w miarę dysponowania zasobami materiałowymi. Drugi raz byłem w maju tego samego roku, kiedy mu przedstawiłem część zebranego materiału. Profesor przejrzał go dość dokładnie i oświadczył, że z tej części materiału wynika, że właściwie pojąłem temat i jego zakres i że praca niewątpliwie przyniesie nowe dane do znajomości dialektów polskich. A potem w lecie 1925 r. oddałem mu gotową pracę, którą przyjął bez zastrzeżeń.

Metoda ta — jak widać — dla profesora wygodna, dla kandydata może niekiedy była dość ryzykowna, ale praktyka wykazała, że dała dobre wyniki. Mogły i były oczywiście jeszcze inne sposoby wychowywania, surowsze, które utrzymywały studentów w pewnych korbach zewnętrznej dyscypliny. Metoda Splawińskiego okazała się trafną w stosunku do studentów o pewnej dyscyplinie wewnętrznej. Ona tę

<sup>5</sup> Poległ jako oficer do spraw politycznych w wojnie domowej w Hiszpanii.

<sup>6</sup> Od Profesora otrzymałem temat pracy magisterskiej w maju 1923 r. (zob. *Pamiętnik żołnierza-legionisty*, Katowice 1930, Wydawnictwa Muzeum Województwa Śląskiego, dział II, nr 1, strona 48+1 mapka).

dyscyplinę wzmacniała i pogłębiała, gdyż rozległa i głęboka wiedza Profesora, wysoki autorytet, jakim się cieszył, sprawiały, że student dokładał wszystkich sił, by nie zawieść okazanego mu ze strony Profesora zaufania.

W czasie, gdy pełniłem przy jego katedrze (po J. Janowie) funkcję asystenta (w latach 1925—1928) i tu stosował podobny system. Przez kilka posiedzeń seminaryjnych obserwował, jak sobie asystent radzi z materiałem ćwiczeniowym, ingerując w tok ćwiczeń przez rzucanie dodatkowych pytań, poszerzających problem. Przekonawszy się, że asystent jakoś potrafi wybrnąć z zawikości historyczno-porównawczych, puszczał go „na bystre wody”, tj. zostawiał mu najczęściej dużą swobodę, wpadając dla kontroli od czasu do czasu. Gdy mu ktoś zwrócił uwagę, że właściwie asystent nie powinien samodzielnie prowadzić seminarium, że to nie jest zgodne z obowiązującymi przepisami, odpowiedział: „Asystent ma po to kwalifikacje, że by mógł właśnie pracą studentów na seminarium pokierować. Tego się musi nauczyć i do tego przyzwyczaić. Bo asystent do ustawiania książek na półkach nie jest asystentem”. Również sprawę kolokwiów (z fonetyki opisowej, gramatyki polskiej, staro-cerkiewno-słowiańskiej) pozostawiał najczęściej asystentowi. Miałem więc sporo roboty, zwłaszcza od marca 1926 r., kiedy katedrę języka polskiego objął H. Gaertner. Byłem asystentem urzędowo przy katedrze filologii słowiańskiej i języka polskiego, a pełniłem tę funkcję nieurzędowo z przyjaźni i przywiązania do Janowa także przy katedrze filologii ruskiej. Praca była i trudna i bardzo odpowiedzialna. Ale starając się ją należycie wykonać, zyskałem przez to bardzo wiele, nie tylko pod względem naukowym, lecz także w dziale dydaktyki uniwersyteckiej.

Późnym latem 1928 r. losy nas rozdzieliły. Ja znalazłem się jako nauczyciel szkoły średniej na Śląsku, Splawiński po roku przeniósł się do Krakowa. Wraz z nim przenieśli się do Krakowa jego dwaj uczniowie: W. Kuraszkiewicz i T. Milewski. Kontaktu ze sobą nie zerwaliśmy jednak nigdy, z wyjątkiem okresu wojennego. Ale nie w dosłownym znaczeniu. Wprawdzie w tym czasie nie korespondowaliśmy ze sobą, jednakże wiedziałem, że Professor przebywa w Wyszmontowie (koło Opatowa). Nawet gdy w moich stronach zaczęło się robić „ciasno i gorąco”, miałem zamiar „ulotnić się” właśnie w kierunku Wyszmontowa. Przypadek tylko zrządził, że obrałem kierunek wprost przeciwny.

Po wojnie jednak te kontakty się zacieśniły. Chętnie zgodził się wziąć udział w moim przewodzie habilitacyjnym. Po jego zakończeniu, ściskając się ze mną, rzekł z uśmiechem: „Niezmiernie się cieszę, że pana wreszcie *wykończyłem*”. Był to jeden z piękniejszych dni w moim życiu.

Professor odznaczał się dużą pracowitością, jeśli idzie o jego własną pracę naukową. Był wtedy jeszcze młody i pełen sił. W wykładach uniwersyteckich z czasem już taki systematyczny nie był, na co złożyły się różne przyczyny. Wykłady powtarzał co jakiś czas, ale co roku starał się dać jeden nowy wykład. To go zmuszało do przemyślenia i przetrawienia pewnego kompleksu zagadnień. W ten sposób stopniowo przepracowywał system językowy polszczyzny, małoruszczyzny, połabszczyzny, czeszczyzny, serbszczyzny a nawet litewszczyzny itd., co w sumie po szeregu lat złożyło się na to, że Professor mógł zabierać poważnie głos w problematyce językowej wszystkich języków słowiańskich, a także niesłowiańskich. To rozległe opanowanie przedmiotu, co z uznaniem podkreślił K. Nitsch<sup>7</sup>, umożliwiły przede wszystkim niezwykle zdolności Profesora, łatwość opanowywania ma-

<sup>7</sup> W recenzji książki T. Lehr-Splawińskiego: *Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój*, Warszawa 1947 (zob. „Język polski”, Kraków 1947, r. XXVII, s. 152b).

teriału językowego, umiejętność wiązania faktów jednorodnych i wykrywania przyczyn procesów i zjawisk językowych, tj. to, co powinno cechować komparatystę. Toteż jego twórczość naukowa obejmuje około 400 pozycji. Mimo wieku i długotrwałej choroby, która wracała w różnym nasileniu, choć słabła intensywność jego pracy dydaktycznej, która go nużyła, naukowo był bardzo czynny. A zdawał sobie z tego sprawę, że nie daje w pełni tego, co by mógł dać. W czerwcu 1950 r. rzekł do mnie z rozbijającą szczerością: „Gdybym więcej dosiadywał nad różnymi kwestiami, niewątpliwie napisałbym znacznie więcej. Ale niby po co?”

Zadziwiająco szybko postępował jego rozwój naukowy, co wśród uczonych jest zjawiskiem dość wyjątkowym. W r. 1922 był już profesorem zwyczajnym, nie mając skończonych 31 lat. Sam w czasie swego pięknego jubileuszu w 1961 r. wyznał, że w swej karierze naukowej miał dużo szczęścia. To zapewne prawda. Ale życie się mu po różach nie układało. W r. 1934 utracił żonę, p. Marię z Kopystyńskich Spławińską. Zmarła niespodzianie po przebytej operacji. Osierociła troje dzieci, z których najstarszy syn był dzieckiem bardzo nieszczęśliwym, chorym od urodzenia na niedomykanie zastawek sercowych. Był on dla rodziców przedmiotem największej troski i zmartwienia. Chowali go, strzegli z tą myślą, że katastrofa nadejść musi. Istotnie zmarł on tuż po wojnie po paromiesięcznej, ostro przebiegającej chorobie, mając 26 lat i ukończone studia prawnicze. Że to tak długo się odwlekąło, stało się dzięki troskliwej opiece rodziców i usilnym zabiegom lekarzy, którzy to gasnące życie — w miarę wiedzy i sił ludzkich podtrzymywali.

Wszystko to, jako też kilkumiesięczny pobyt w Sachsenhausen, niepewność jutra w czasie okupacji musiało się odbić na zdrowiu Profesora, który do najzdrowszych typów nie należał. W czasie spotkań z nim mogłem jednak podziwiać jego spokój i pogodzenie się z losem. Po śmierci p. Spławińskiej dzieci straty matki materialnie właściwie nie odczuwały. Ale oczywiście brakło im opieki i ciepła matczynego. On w miarę możliwości starał się im matkę zastąpić.

W grudniu 1964 r. otrzymałem jego ostatni list. Nie czuł się dobrze, ale wyrażał nadzieję, że jeszcze zdoła się skrzepić i dokończyć zaczęte prace. Niestety, stało się inaczej. Śmierć jego stanowi ciężką i bolesną stratę dla polskiej lingwistyki i żalobą okryła szerokie grono jego przyjaciół.

Spławiński cieszył się wielkim szacunkiem jako uczoney i człowiek, ale nie był indywidualnością, nastawioną bojowo. Nie potrafił (czy nie chciał) nigdy niczego stawiać na ostrzu noża. Szczególnie był lojalny i unikał starć z tak impulsywną indywidualnością, jaką był jeden z jego mistrzów i kolegów — K. Nitsch. Ale ci, co się z nim stykali, znają jego przyjazną postawę wobec ludzi i życzliwość oraz zrozumienie ich spraw i kłopotów. Nie szczędził ludziom pomocy i „popychał” ich — wedle możliwości — na drodze mądrego kompromisu. To była jego polityka „współżycia”. Nie była ona może efektowna, ale wydaje się, że w istniejących warunkach — dawała pewniejsze, choć powolne wyniki. Tylko tą drogą kilku swoich uczniów wprowadził w kręgi uniwersyteckie.

Poza opracowywaniem różnych zagadnień szczegółowych, w których uwzględnił materiał ze wszystkich języków słowiańskich (o słowiańskich samogłoskach nosowych, o przestawce spółgłosek płynnych na obszarze Słowiańszczyzny, o akcencie i jakości intonacji prasłowiańskich<sup>8</sup> itd. itd.) interesowała go połabszczyzna, sprawa

<sup>8</sup> Akcentem słowiańskim i iloczasem zajmował się J. Rozwadowski (por. *Historyczna fonetyka*, „Język polski i jego historia”, Kraków 1915, t. I, s. 199—332 i w *Gramatyce języka polskiego*, Kraków 1923, s. 68—107), ale właściwie dopiero Spławiński podjął szczegółowe studia nad tym najtrudniejszym w gramatyce słowiańskiej zagadnieniem. Drugim akcentologiem w Polsce jest J. Kuryłowicz.

liturgii starocerkiewno-słowiańskiej w Polsce, geneza polskiego języka literackiego, a przede wszystkim problem pokrewieństwa języków słowiańskich i różnicowanie się prasłowiańskiego systemu gramatycznego, co doprowadziło do wyodrębnienia się poszczególnych grup językowych i poszczególnych języków słowiańskich. Ich bliższe, wzajemne związki omówił w kilku pracach (o związkach połabsko-pomorsko-polskich, o pokrewieństwie języków ruskich itd.), wskazując na podstawie danych z dialektologii historycznej na podobieństwa i różnice w ich rozwoju. Dawnej (prasłowiańskiej) dialektologii poświęcił wiele uwagi, a wyniki badań w tym kierunku oraz w zakresie archeologii, etnografii słowiańskiej itd. wyzyskał znakomicie w swej syntetycznej pracy *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian* (Poznań 1945) i w popularno-naukowej książeczce *Początki Słowian* (Kraków 1946). Przez dokładne poznanie i ustalenie struktury językowej Słowiańszczyzny i wzajemnych związków między poszczególnymi językami dążył do naświetlenia najbardziej charakterystycznych przejawów kultury słowiańskiej, która znajduje swe odbicie w faktach językowych.

Jego osiągnięcia naukowe, przynajmniej w niektórych kierunkach, np. w zakresie dialektologii, etnogenezy Słowian itd. należy szerzej omówić osobno<sup>9</sup>.

Stanisław Bąk

<sup>9</sup> Artykuł ten jest pewną modyfikacją wspomnienia pośmiertnego o T. Lehr-Splawińskim, które autor wygłosił na zjeździe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Przemyślu, 25 września 1965 r.